

MUZEUM



DOMKÓW
LALEK
GIER
i ZABAWEK

UWAGA!

STREFA
WSPOMNIEŃ

Senior

JAKO WSPÓŁTWÓRCA DZIAŁAŃ MUZEUM

Album ze Strefy Wspomnień

AD 2025

MUZEUM
DOMKÓW
LALEK
GIER
I ZABAWEK



Album
ze Strefy
Wspomnień
AD 2025



Fot. ze zbiorów Justyny B.

Uwaga! Strefa wspomnień. Senior jako współtwórca działań Muzeum.

Oddajemy do Państwa rąk trzeci, ostatni tom
„Albumu ze strefy wspomnień”.

Przez trzy wspaniałe lata gromadziliśmy opowieści,
emocje, i osobiste pamiątki niezwykłych osób z całej
Polski - Seniorów, którzy stali się współtwórcami
działań naszego Muzeum, dzieląc się tym, co
najcenniejsze – własną pamięcią.

Każdy fragment tego wydawnictwa to małe świadectwo
minionych lat, okruszki osobistych historii, które
– zebrane razem – tworzy wielobarwną mozaikę
doświadczeń całego pokolenia. Dzięki Państwa otwartości
albumy stały się nie tylko zbiorem pamiątek,
lecz również poruszającym świadectwem siły pamięci
i znaczenia wspólnego przechowywania historii.

Zgodnie z życzeniami autorów część wspomnień
została podpisana imieniem i nazwiskiem, część jest
anonimowa. Wszystkim Państwu z głębi serca
dziękujemy za udział w projekcie, za czas, zaufanie
i wzruszenia. To dzięki Wam ***Strefa Wspomnień***
stała się przestrzenią dialogu między pokoleniami
i trwałym śladem Państwa obecności
w naszym Muzeum.



To były wczesne lata sześćdziesiąte.

Na naszym osiedlu dzieci spędzały wakacje najczęściej na trzytygodniowych koloniach lub półkoloniach. Pozostała część wakacji to była zabawa przed domem, na podwórku. Rodzice z okolicznych bloków zrobili nam piaskownicę, karuzele, huśtawki i zjeżdżalnię. Było też małe boisko do gry w piłkę nożną, siatkówkę czy badmintona.

Dla mnie i moich koleżanek tata przymocował wysoko na pobliskiej jaskółki platformie z desek do siedzenia. Dlaczego dla mnie? Bo miałam być chłopakiem. Jeszcze nie zdążył dobić ostatniego gwoźdźca, a my już byłyśmy na górze. Jednak przy schodzeniu, każda z nas była poszkodowana: guzy, siniaki, pobrykane podkolanówki czy sukienki. Wtedy na drugi dzień tata przymocował drabinkę, która pozwalała nam bezpieczniej wchodzić i schodzić z drzewa. Mama przynosiła kanapki i kompot, a my zrywałyśmy prosto z drzewa zielone, niedojrzałe jabłka.

Bawiliśmy się w gości, byli nimi chłopcy z naszego podwórka. Były poczęstynki z błotką i sałatka z liści bobkowych. Pod koniec wakacji drzewo jednak nie wytrzymało naszego wspólnego ciężaru, pękło, a gałęzie potamały się. To był jednak cudowny, beztroski czas.

Zofia Pietrak

Moje wspomnienia z dzieciństwa

• Młubiona zabawka - lalka szmaciana
uzyskana przez moje mamy.

Głowa lalki była kupiona w sklepie
Karpus, nogi i ręce były szyte
i nasypane trawami.

Mama miała talent krawiecki
i lalkę myślała bardzo często
bardzo mi się podobata.

Moim ulubionym zajęciem
było szyć ubrania dla
lalki i strojenie jej.

Innym ulubionym zajęciem
było zakradanie ciasteczek
z kmiotczych rodzin i ich
rozłożenie, zabranie ich przez.

Lubiłam biegać się
z płaskami oraz kociakami.

Lubiłam grać w klasy
i jeździć na rowerze.
oraz grać w piłkę.

Jarina Maibert

1965 roku

Miałem pięć lat to wyprawiliśmy
krowy na pastwisko.

Choc byłem małym chłopcem to
krowy był bardzo mi posłuszne i
z radością uciekały się, że prowadzą
ich na łąkę, aby mogły by sobie
pójść świeżej trawy.

Krzysztof

Krzysztof Malarowski

Gdy miałam 10 a more
11 lat chciałam wyjechać
krowe. Skonczyło się na
tym, że krowa kopnęła
w wiadło, mleko się wylało,
a mnie nic się nie stało.

Małgorzata

Maria Owczarska

Na strychu u babci było mnóstwo stabeł.
Stare sukienki, kapelusz, buty, które z kuzynem
posiadaliśmy. Ku uczenie domowników.
Ale nieszczęśliwie były krowy z ichstacjami,
było ich dużo, ale były bardzo zmęczone.
Hopuz Hempelowska

Pikus



Jatus kiedyś miał Pikusia
 Pikus był mu jak brat dusza
 Razem z sobą przebywali i
 się razem zachowywali.
 Czy to rano czy wieczorem
 byli jak mąż z żoną wczoraj.
 Od śniadania zaczęli i dzień
 w dzień się tak turlali.
 Przy obiedzie razem byli i kolację się cieszyli.
 Czasem noce wstawali, razem z sobą
 palowali i zdobywać podziwiali.
 Jeszcze Pikus był piłkarzem i grał
 w piłkę przed garażem, z Mateuszem
 tremowali i tak w kółko się ganieli.
 Pikus odszedł z tego świata, ale
 Jato ciągle lata.
 My Pikusia wspominamy i następcy wyglądamy.

Teresa Boroczka

Nój Lord zawsze udawał, że nie słyszy, gdy go
 wołałam, ale magicznie pojawiał się w sekundę,
 gdy otwierałam lodówkę. Kiedyś uładł kapelusz
 sąsiadowi i dumnie paradował z nim po podwórku
 jak z trofeum. Do dziś podejrzewam, że miał więcej
 poczucia humoru niż cała nasza
 rodzina razem wzięta.

Barbara B.

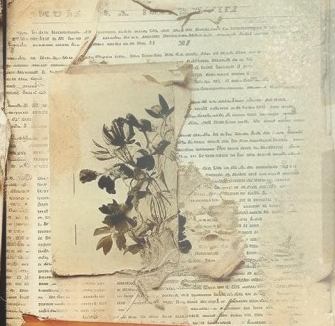
Mikus po trawie
 gna wciąż, hop,
 ogonek utoci
 cały świat.
 Za muchą, słacze
 hopla, hop!
 a muchy śmieją się:
 Ahuwa!

w katuszy chlupie
 chlup-chlup-chlup,
 aż błoto lata
 tu i tam.
 Choć mały z niego
 psotniś-lup,
 to wielką radość
 daje nam.

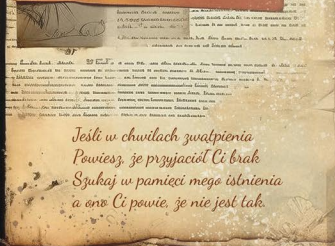
Elwira Michaluk



I po co krócić bezużyłne słowa,
Pisać wierszydła bez treści?...
Wystarczy przecież krótkie: - Pamiętaj!
W tym słowie wszystko się mieści.



Gdy opuścisz szkolne mury
I w daleki pójdziesz świat
Niech to zdjęcie Ci przypomni
Przyjaciółkę z dawnych lat.



Jestli w chwilach zwalpienia
Powiesz, że przyjaciół Ci brak
Szukaj w pamięci mego iłtnienia
a ona Ci powie, że nie jest tak.

Jak jesienny błędny list,
Takie jest życie człowieka.
Nis nie skąd przyszł,ł
Dokąd ma iść,
I co go w życiu czeka ...



Życie jest krajobrazem,
Wiele się w życiu zmienia,
Dzisiaj jesteście razem,
Jutro zostaną wspomnienia...

Dzika grusza

Na miedzy grusza samotna stała,
co w kwietniu kwiatki bielutkie miała,
choć bez opieki samotna żyła,
to w sierpniu gruszki słodkie rodziła.

Pomarańczówki na niej wisiały,
a tak cudowny aromat miały,
że przyciągały wszystkich do siebie,
bo smak się czuło, jakbyś był w niebie.

Boska opieka nad nią czuwała,
a dzika grusza owocowała,
umiała sobie poradzić sama,
czerpała soki ukryte w jamach.

Gruszki słodziutki babcia suszyła,
potem w torebkę lnianą włożyła,
zastępowały figi, morele,
jedzone były tylko w niedzielę.

Stanisława
Wiśniewska

Dziadek Antoni

Babcia Felcja

Wakacje spędzałam u dziadków na wsi. Przez całe życie wspominam
miłe chwile, które tam spędziłam. Był sad i porzeczeki, które zrywałam,
rzeka Radomka i ogniska, palone wieczorami na polanie. Po deszczu
biegaliśmy po kałużach na wybrukowanej drodze. Dziadek zamontował
bujawkę pod strzechą, w stodole. To były dwa drażki i deska. Chętnych do
bijania, było co niemiara, każdy chciał doznać tej przyjemności.
To były cudowne czasy.

Grażyna Rzętarzewska



Miałem pluszowego tygrysa, zawsze spał ze mną na poduszce.
Kiedy przeprowadzaliśmy się do nowego mieszkania, gdzieś zniknął
— w kartonach, w pośpiechu, w zamieszaniu. Do dziś nie wiem, gdzie
się podział. Pamiętam tylko to ułknięcie w sercu, jakby ktoś zabrał mi
kawałek dzieciństwa. Czasem, kiedy otwieram jakieś stare pudła, wciąż
mam nadzieję, że go znajdę.

Oczyli W.

foto. ze zbiorów Wiesława Szlufowickiego
rysunki Zygmunta Władziałka

Nie miałem wtedy
żadnych zabawek,
ale mama uszyła
mi gasienicę ze starej
pasańskiej szarpetki.
Miała oczy z dwóch
różnych guzików.
Nazwałem ją Żula
— i długo była moją
ulubioną zabawką.

Zygmunt Władziałka



Pamiętam, jak sąsiad, który
pracował w mieście, przyjechał do
naszej wsi samochodem. Nikt z nas
wcześniej nie jechał takim cudem.
Posadził mnie obok siebie na twardej
kanapie, silnik zawarczał i ruszyliśmy.
Trzymałem się siedzenia jakbym leciał
samolotem. Drzewa migały, a mi było
wstyd powiedzieć, że się trochę boję.
To było coś, o czym potem opowiadałem
wszystkim przez kilka tygodni.

Sylwester Kuczyński





Pierwszy wyjazd nad morze pamiętam do dziś. Jechaliśmy całą rodziną: mama, tata i moi dwaj bracia. Chłopcy już od pociągu żartowali, że morze jest stone, ale ja im nie wierzyłam. Myślałam, że tylko chcą mnie nabrać.

Kiedy dotarliśmy na plażę, bracia od razu pobiegli do wody, a ja udawałam, że szukam muszelek. Tak naprawdę chciałam po cichu sprawdzić, czy mówią prawdę. Zanurzyłam palec w wodzie, szybko polizałam i od razu poczułam, że rzeczywiście jest stone. Zimna też... ale tylko na początku.

Oczywiście chłopcy wszystko zauważyli i zaczęli się śmiać, ale już bez złośliwości. Mama wołała, żebyśmy trzymali się razem, a tata robił zdjęcia swoim aparatem na kliszę. To był mój pierwszy raz nad morzem i do dziś pamiętam ten stony smak morza i te fale, które uderzały rytmicznie w brzeg.

Irmina Budył

Ta kaczka gągankowa
Wciąga się łagnie gągnie się chawa
To się w młynę młokę schowa
Tylko jej się biel głowa
To w popielnik wejdzie cicho
Jakie ja tam niesie licho
To nie wiedzieć gniew, kłódkę
Sumie się na misiek między
To na niecek wejdzie trójce
Nic nie mówcie że tu stoję
I tak ciągle od poranku
Szukaj lalki bez ustanku.

Marian Dulek

Hem tam pod lasem
od domu daleko
Tam pastusiki ogień palą
I kartofle pieką
A żurek waruje
Iaphi sobie grzeje
Krowki ryczą porykują
Dobrze im się dzieje.

W piasku buduję zamki wysokie jak chmury,
a wiatr mi do ucha szepcze piaskowe bajdury.

Leokadia Siemińska

A B C A D E O

Adam **b**abie **c**ebulę daje
 Ewa figi **g**ryzie
 h^yzy **i**zy Jan **k**apustę **l**aską
 Tamie mama **m**oż **o**knem
 podaje Romciu, **S**tasiu
 tatus **u**marł **w**szyscy
 księża **i**dą **z**a nim.



Kazimiera Paradowska
 w. 3 września 1931 r.



Fot. ze zbiorów Agnieszki Cabanowskiej-Stasiewicz

Kiedy myślę o mojej szkole z 1955 roku, widzę zupełnie inny świat niż ten dzisiejszy. Nie było kolorowych zeszytów, nie było luzu ani rozmów z nauczycielami jak równy z równym.

Nauczyciel był kimś ważnym, czasem może nawet aż za bardzo. Ale mimo tego surowego czasu już wtedy dało się odróżnić tych, którzy naprawdę chcieli nas czegoś nauczyć, od tych, którzy tylko trzymali nas w szeregach dla własnej wygody czy jakiejś dziwnej satysfakcji.

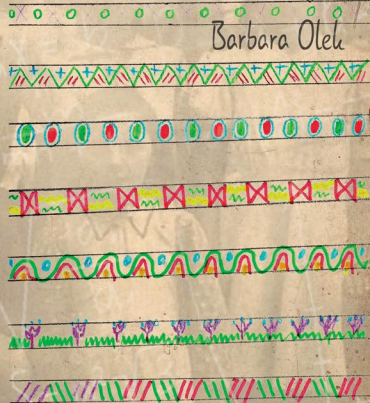
Dobry nauczyciel to był ktoś, kto umiał spojrzeć na dziecko jak na małego człowieka, nie tylko jak na ucznia. Nie podnosił głosu bez potrzeby, tłumaczył wolniej, jeśli widział, że ktoś nie nadąża. I, co najważniejsze, potrafił odkryć talenty i pamiętać nasze imiona – znak, że ktoś nas zauważył.

Tęgo nauczyciela zapamiętywało się zupełnie inaczej. Bało się go, zanim wszedł do klasy, nie był uciążliwy ani sprawiedliwy. Dla takich wszystko co robiliśmy było za wolno, za szybko, za słabo. Człowiek uczył się bardziej strachu niż matematyki. Dziś myślę, że surowość była częścią tamtego pokolenia, ale serce – to już sprawa indywidualna. I właśnie ci Nauczyciele z sercem zostali w mojej pamięci na całe życie, a nie ci z linijka.

Elżbieta Gembka-Jaworek

W zeszytach do polskiego w tej linie zamiast pisać temat oddzielato się słodczkami kolorowymi, każdy inny

Barbara Olek



Kiedy przyjechalismy do Wrocławia, byłem jeszcze maty, tak maty, że nie rozumiałem, dlaczego musimy zostawić nasz dom na Kresach. W nowym miejscu wszystko było cudze. W tym domu inaczej skrzypiały schody, talerze były cięższe niż te nasze, a w szafce znalazłem kolejkę, zupełnie nie moją, choć bawiłem się nią tak, jakbym próbował ośwoić jej dawnego właściciela. Mama myła te naczynia długo, jakby chciała sptukać czyjeś życie, które zostało na glazurze. Tata od razu pomalował ściany. A ja wciąż czekałem, kiedy poczuje, że możemy przestać być gośćmi.

Dopiero w szkole ziemią pod nogami zaczęła być bardziej moja. Wspomnienia rodzinnej wsi, o psach luźno biegających po polach i o rozgrzanej słońcem ziemi, powoli przygasały, jak zdjęcie leżące zbyt długo na stońcu. Chłopcy z klasy przyjęli mnie szybko, pewnie dlatego, że wszyscy byliśmy podobnie zagubieni. Wspólne, podwórka sklejały nas w plemię. Każdy miał jakąś historię z innego świata, ale nikt z nas nie potrafił jej porządnie opowiedzieć, bo bardziej liczyły się nowe psoty i odkrycia, niż dawne rany.

Najlepiej pamiętam te nasze pierwsze dorosłe sprawy... Pierwsze papierosy palone za szkołą, trzymane ostrożnie w dwóch palcach, pierwsze uczucia, takie nieśmiałe, że człowiek bał się spojrzeć dziewczynie w oczy, żeby przypadkiem nie zobaczyła, że jej imię chodzi za nim cały dzień. A wieczorami wracaliśmy do domów, które były niby nasze, ale nadal trochę pożyczzone od kogoś, chyba baliśmy się, że Oni wrócą.

Dziś nie ma już żadnego z tamtych chłopaków, zostałem tylko ja. Ale w mojej pamięci wciąż stoją jak prwodziwi bracia – wiecznie w ruchu, wiecznie rozśmiani. I kiedy zamykam oczy, znów widzę nas biegnących między kamienicami, między cudzymi drzwiami i cudzymi historiami, które powoli, krok po kroku, stawały się jednak nasze.

Stanisław Przebyzewski



Usprowadliwienie

Proszę Pani usprawiedliwić
moją córkę z dni 7-V-8-V-9-V.
11-V-12-V, z powodu siostry
choroby zakaźnej.

Kamarcuski

Proszę pana Kraszewski Jan
w dniu 14 VI 1962 r. nie był w szkole
dlatego że tak wypadło ze żoną
pojechał do szkoły a on pomagał
przy wyrobie dachówki.

Kraszewski Andrzej

Usprowadliwienie

Proszę pana Wiesia nie była
w szkole bo pomagata wybierać
kuraki, Motho.

Usprowadliwienie
kole z tego
który był w
elise.

Proszę Kierownictwo Szkoły o usprawiedliwie-
nie nieobecności w szkole mojej córki Elżbiety
w dniu 2 VII 69. gdyż wróciłem ja, do
biurka dentysty do szp. Mar.

Kalinowa Solki dnia 3 VII 69
Kalinowski W.

Usprowadliwienie

Kalinowa - Solki

Proszę : pania pro usprawiedliwić
córkę Franciszka z całego tygodnia.
Rodzice ratny mali dlatego że
kopali ziemniaki.

Ale już wykopali to będzie chodźcie.
Kalinowska K.

Proszę Pana.

Moja córka Zena Baginska nie była
w szkole dnia 9 XI z powodu, że
nikogo nie było w domu.

Lucyna Baginska



Wspomnienia dziecięcych lat, to dużo czasu spędzonego na podwórku typu „studnia, które otoczone było wysokimi, szarymi kamienicami i gdzie nigdy nie spadało słońce. Żadnej zieleni, wybetonowane podłogi, trzepak i okropnie śmierdzący śmietnik tworzyły scenerię, która mogła wydawać się dość ponura, a jednak całymi dniami rozbrzmiewała dziecięcym śmiechem i odgłosami zabaw. A było ich bez liku – nigdy się nie nudziliśmy.

Z kluczem na szyi grało się w klasy, chłopka czy gumę. Przy takich zabawach rzecz jasna nie brakowało sporów a pierwszeństwo i tzw. skuche. Była, czy nie była? Ale to wyrabiało w nas charakter, uczyło życia w grupie i wzajemnych relacji... Były też pokazy zrecznościowe na trzepak: zwis głową w dół czy fikołki.

Bawiliśmy się również w ganiąnego, podchody czy chowanego – najczęściej po piwnicach pod kamienicami, które były ze sobą połączone, tworząc labirynty przejsć.

Często byliśmy brudni, z poobijanymi kolanami. Wracało się do domu zmęczonym, głodnym, ale szczęśliwym.

Nie było wtedy tak wymyślnych zabawek, a przede wszystkim nie było internetu, który niestety w dużym stopniu niszczy zarówno wyobraźnię i kreatywność, jak i wiezi, czyniąc współczesne dzieci samotnikami..

Małgorzata Musko



Pamiętam ten moment, kiedy
nasza klasa wysiadła z pociągu
w Zakopanem, to był 1958 rok.

Staliśmy jak zaczarowani.
Do tej pory widzieliśmy góry tylko
na obrazkach w podręczniku,
a tu nagle wyrastały przed nami
takie olbrzymy – większe, niż
potrafiliśmy sobie wyobrazić.
Patrzyliśmy w górę z otwartymi
ustami, trochę przestraszeni,
a trochę zachwyceni, bo wydawało
nam się, że te szczyty sięgają
aż do nieba. Dla wielu
z nas był to pierwszy raz
tak daleko od domu, pierwszy
raz w prawdziwych górach.

Do dziś pamiętam ten
dziecięcy dreszcz: że świat
jest ogromny, a my dopiero
zaczynamy go odkrywać.

Janina R.



Muzeum Domków Lalek, Gier i Zabawek

Fundacja Belle Époque
ul. Podwale 15, 00-252 Warszawa
muzeum@muzeum-domkow.pl

dyrektor Aneta Popiel-Machnicka

przygotowanie i prowadzenie projektu

Bożena Michalska, Agnieszka Akonom,
Sebastian Kacprzak, Natan Bielawski,
Róża Popiel-Machnicka

MuzeumDomkow.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego

ISBN 978-83-946758-7-5